



Pożar Lublina w 1719 r. Fragment obrazu olejnego z kościoła Dominikanów

Władysław Panas jest literaturoznawcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od lat zajmuje się światem zaginionym Brunona Schulza. Niedawno ukazała się jego książka „Pismo i rana”. Kiedy w Bramie Grodzkiej mówił o Widzącym z Lublina, słuchacze zachwycili się stylem egzegezy. Na kolejne publiczne wykłady zabrakło miejsc. Twierdzi, że nasze miasto jest księgą. Czyta tę księgę jakby czytał ukochanego Schulza. Posłuchajcie...

Lublin jest księgą

Jest tak, że przestrzenie mówią. Ludzkie przestrzenie zamieszkane przez ludzi mówią jeszcze bardziej. Jest taka tajemnicza właściwość i ludzi, i przestrzeni, w których ludzie żyją - że natychmiast owe prozaiczne miejsca, w których się spełnia i dokonuje życie - przekształcają się w przestrzeń symboliczną. Obserwują to i filozofowie kultury, i etnologowie, antropolodzy i religioznawcy. Przestrzeń nigdy nie może być dla człowieka neutralna i nic nie mówiąca. Decydują o tym i autentyczna historia, i legendy, w które człowiek zaopatruje ważne dla siebie miejsca, mity, opowieści, baśnie. Tak jakby człowiekowi konieczna była nadwyżka sensu, symboli. Wydaje się, że człowiek nie mógłby żyć w miejscu nie obrosniętym legendą, dodatkowym sensem, fabułą i narracją.

Podobnie jest z Lublinem. Przestrzeń lubelska mówi. To przestrzeń tego co jest, co istnieje, co wypełnia, oraz przestrzeń miejsc pustych. I w przeciwieństwie do formuły sera szwajcarskiego, gdzie puste miejsce nie daje smaku, w Lublinie miejsca te znaczą. A może nawet mówią jeszcze bardziej niż te wypełnione. Tak się złożyło - i to jest przestrzeń lubelskiej właściwości podstawowa, że właśnie miejsca centralne, o największej nośności semantycznej i semiotycznej są dzisiaj puste.

Miejsce miejsce

Rozpocząć trzeba od miejsca miejsc. Od centrum najbardziej centralnego. Od miejsca, z którego jak od jądra rozrosło się całe miasto. Można wyobrazić sobie Lublin jak pień przekrojonego drzewa, w którym słoje rozchodzą się coraz dalej i dalej.

To centralne miejsce, które było miejscem rzeczywistym i od razu mitycznym i sakralnym, zwane jest dziś *Placem po Farze*. Tam stała świątynia świętomichalska, czyli kościół św. Michała Archanioła. Ten fakt historyczny natychmiast przeniesiony został w wymiar legendowy. Mam tu na myśli przekaz zarejestrowany przez Długosza, dotyczący genezy świątyni i miasta, dużo wcześniejszej niż lokacja miasta na prawie magdeburskim.

Książę w pogoni za Jadźwingami czy Litwinami, którzy grasowali po tej stronie Wisły, zasnął w tym miejscu, gdzie jest dzisiaj *Plac po Farze*. A archistrateg niebiański św. Michał przyszedł do niego z mieczem, udzielił wskazówek i jakby zdecydował, co w tym

miejscu ma być. Książę według przekazu ufundował świątynię pod patronatem spotkanego anioła.

Przez kilka stuleci, aż do początku XIX w., przez większość historii tego miasta to była główna świątynia chrześcijańska Lublina. Kiedy dziś myślimy o pustce tego miejsca, możemy dojść do takiego przeświadczenia, że to miasto zostało w jakiś sposób wypatroszone. Pustka tego miejsca woła dziś do ludzi i do Boga.

Pośmiertne losy św. Michała

Prześledziłem pośmiertne losy świątyni. Wiadomo, że została rozebrana, że mieszkańcy nie zatroszczyli się o przetrwanie małej, ciasnej świątyni skrytej w staromiejskim gąszczu. Można powiedzieć, że św. Michał został poćwiartowany. Jak w jakiejś legendzie pocięty na sztuki. Odgrzebano szczątki ludzi pochowanych pod świątynią i złożono w kopcu na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Cegły świątynne znalazły się w różnych murach. Między innymi użyto ich do budowy domu ogrodnika u wejścia do Saskiego Ogrodu. Teraz w ceglach świętomichalskich spożywa się pizzę.

Wyposażenie świątyni rozwleczone jest po najrozmaitszych kościołach. Lubelskich i pozalubelskich. Większość odziedziczyła katedra, gdzie znalazły się ołtarze, obrazy i średnowieczna chrzcielnica z dziwnym starogermanskim napisem i św. Michałem na szczycie. Tak się stało, że dzisiaj nie ma tego świętego. Znikł. Może udał się w dalszą drogę.

Jest obraz, który zdaje się też pierwotnie był u św. Michała, bo pokazuje scenę snu Leszka Czarnego. Teraz znajduje się u Ojców Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu.

Pozostał więc nam niewidzialny kościół, który tak fascynował Czechowicza. Pierwsza wyrwa w substancji symbolicznej miasta. Pierwsza i bardzo znamienita. Żle wróżąca miastu na przyszłość.

Symbioza

Do przestrzennej właściwości Lublina należy fakt, że były tu dwa miasta w jednym. Albo jedno w dwóch. Bo było formalnie miasto chrześcijańskie i formalnie również miasto żydowskie. Funkcjonowały dwa odrębne organizmy administracyjne, podporządkowane różnej jurysdykcji, ale żyjące w symbiozie, nieraz bardzo dramatycznej.





Żydowskie miasto w Lublinie

(ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

Miasto wyrwane

Cale miasto żydowskie zginęło. A trwało aż do reform Wielopolskiego, a więc do powstania styczniowego. Dziś to jest jedno wielkie puste miejsce. Które dla tamtejszej ludności było centrum. Gdzie rodzi się, żyli, umierali, handlowali, wzbogacali i biednieli. To miasto miało także swoje centra skupione wokół świątynnych budowli i charyzmatycznych postaci.

Tak jak w świecie chrześcijańskim świątynia jest osią i miejscem, skąd jakby najbliżej do Boga, tak dla chasydów cadyk był takim świętym, który ich jednoczył, skupiał, a modlitwy wysyłał do nieba. W Lublinie był to *Widzący z Lublina*. I tego nie ma.

Ale to przecież jest

Na symbolikę miejsca składa się i to co było, i to co jest, i to co będzie. To co było naprawdę i to co nie było naprawdę. Nie tylko rzeczywistość fizyczna, ale i metafizyczna. Popelnilibyśmy błąd myśląc, że to nas nie dotyczy albo dotyczy w małym stopniu. Że to jest kwestia historyczna czy archeologiczna. Że to nie przekłada się w żaden sposób na czasy dzisiejsze. Otóż przekłada się. Na różne sposoby. Można by powiedzieć, że działają tu różne archetypy. Że pewne obrazy, zachowania nie wiadomo jak związane są z glebą, z ziemią, z powietrzem, z konfiguracją, z terenem - przedostają się do podświadomości i samoczynnie działają. To się objawia w ten sposób, że ludzie w tym samym miejscu mają te same sny nie wiedząc, kto, po co i dlaczego im się przyśnił.

Puste miejsce żydowskie pojawia się też w inny sposób. Ze świadomości tu żyjących ludzi być może wyparowało i znikło jak ten cały naród. Ale to puste miejsce jest w świecie. Jakoś się przeniosło. *Widzący z Lublina* pojawia się w wierszach różnych poetów rozsiągniętych po świecie. Przeniosło się do Szwecji, Niemiec, Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych, że o Izraelu już nie wspomnę. Dwie najbardziej znane postaci lubelskie - czy się to komuś podoba czy nie - to są postaci *Widzącego z Lublina* i *Sztukmistrza z Lublina*.

Druga Jerozolima

Tak jak Lublin ma swoją chrześcijańską legendę o początku, tak i Żydzi mają mit założycielski o Lublinie. To wiąże się z nazwą Polski - po żydowsku *Polin* (*Polin*). Kiedy

Żydzi wypędzani z różnych części Europy Zachodniej przesuwali się na wschód, wysłali swoich posłańców do księcia Polski. Znaleźli się w pewnym miejscu i okazało się, że są to okolice Lublina. Zobaczyli wysłannicy żydowscy, że na drzewach lasów otaczających to miejsce wiszą karteczki z komentarzami Pisma św. Bardzo byli zaskoczeni świętym językiem hebrajskim. Zrozumieli, że jest to miejsce wskazane przez Boga, dobre miejsce, żeby tu się osiedlić. Żeby tu pozostać. Tu pozostaniesz, zanim przyjdzie Mesjasz i nastąpi ostateczne zbawienie. Tu pozostać to jest *Polin*, czyli Polska. Stało się to zapewne w tym samym czasie, w jakim miał miejsce sen Leszka Czarnego. Dziwne! Dziwne.

Tu pozostaniesz

Jeszcze raz pojawi się w Lublinie zawołanie *Tu pozostaniesz*. Wspomniany już *Widzący z Lublina* nie urodził się w tym mieście. Pochodził z Józefowa nad Wisłą bądź Józefowa biłgorajskiego. Wędrował po świecie ze swoimi mistrzami. Był w Leżajsku, był w Łańcu, był w Rozwadowie. I też do niego anioł przyszedł. Może ten sam anioł. I również jemu wskazał Lublin. *Widzący* przybył. Pozostał. Nic dziwnego więc, że Lublin należy do tych kilku miast, które naród żydowski uznawał za Jerozolimę. Za ziemię świętą. Za centrum świata. W Lublinie miał nastąpić koniec świata. Dla chasydów koniec świata miał się dokonać na Podzamczu. Tam miał Mesjasz przyjść. Już go widzieli na wzgórzach. Na Czwartku, na Białkowskiej Górze, na Kalinowszczyźnie.

Lublin jest księgą

Lublin jest księgą o wielu rozdziałach. Tylko że jest księgą mało czytana. Czytana na wrywki. Tak jak czyta księgi leniwy uczeń. Ci, co czytają, są nieliczni i nieuważni. Leniwi. Takim koronnym przykładem czytania leniwego i niewiernego jest fakt zapoznania wielkiego edytorskiego przedsięwzięcia, jakim było wydanie w 1623 roku księgi *Zohar*. Ukazały się zaledwie dwa pełne wydania tego dzieła spisanego w języku aramejskim, a więc języku, jakim mówił Chrystus - jedno w Mantui we Włoszech, drugie w Lublinie. Nikt nawet nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, czy ta edycja jest jeszcze gdzieś w Lublinie, czy jest w Polsce w ogóle.

Takim pustym miejscem tej książki jest jedna z najpiękniejszych ksiąg o Lublinie, napisana przez Martina Bubera, wybitnego filozofa. To jest książka o *Widzącym z Lublina*, w całości, od początku do końca dziejąca się w naszym mieście, pt. *Gog i Magog*. To jest książka lubelska. I nie ma jej. Nie ma jej.

Wiem, że można na trzeźwo w biały dzień, w południe, przy pełnym świetle i słońcu odbyć po Lublinie zupełnie mistyczną wędrówkę, spotykając irracjonalne i niewyjaśnialne obiekty. Można by przejść śladami zwłok po kościele świętomichałskim. Można by przejść za mistycznymi trójkątami. Jak trójkąt z Chrystusem na Mansjonarii po św. Michale. Przewodniki i przewodnicy uczeni informują, że z Mansjonarii przeniesiony został na Wieżę Trynitarzką, gdzie do dziś się znajduje. Ale do dziś także trójkąt z Chrystusem widnieje na starej Mansjonarii. Są dwa trójkąty. Układają się w pewną linię. Co ona wskazuje?

Lublin jest księgą. To jest bardzo gęsty tekst. Mam całkowitą pewność, że trzeba stosować do niego metody hermeneutyki, takie jakie stosuje się wobec dzieł literackich, plastycznych czy muzycznych. Ten tekst w wielu miejscach jest zaszyfrowany. Kto go szyfrował? Nie wiem. Opatrzność, historia. Być może jesteśmy literkami tego tekstu, który dzieje się nadal. A może tylko znakami przystankowymi.

Tekst tej książki przypomina kryształ. Jak go nie uciąć, zawsze w regularne płaszczyzny się układa. Z której strony się nie patrzy, widać ileś tam regularnych płaszczyzn.

Księga Lublina mówi. Bo Lublin też należy do miast magicznych. Takich jak Praga, Lizbona, Petersburg. Pocucie tej magiczności mieli chrześcijanie tego miasta. Chasydzi również mieli takie pocucie. Zaczęło ono ginać w naszym stuleciu. Ale teraz, pod koniec kolejnego końca wieku, ten proces być może się zatrzyma. Może nastąpi powrót do znaczenia magicznego lub powrót znaczeń magicznych do nas. Powrót przeświadczenia, że to nie jest tylko miejsce do mieszkania. Że to nie jest hotel. Że się nie jest znikąd.

Modlitwa

Jak czytać tę księgę? Powołałam się tu na Simon Weil, która widziała podobieństwa pomiędzy studiami a modlitwą. Twierdziła, że pomiędzy pilnym studiowaniem a modlitwą jest tożsamość. Bo tym, co łączy obie czynności, jest skupienie. A nie rozproszenie, pobieżność, chaos.

Wę studiowanie tej książki to jest czynność duchowa. Bo wypełniona uwagą, skupieniem i słuchaniem. Rozmyśleniem, co mówi. Kto mówi. Studiowanie tej książki jest też pielgrzymowaniem. Od świątyni do świątyni. Od trójkąta do trójkąta. Od jednego miejsca pustego do drugiego miejsca pustego...

Wysłuchał, zapisał i do druku podał
Waldemar Sulisz
fot. Piotr Maciuk

